

ABP GRZEGORZ
RYŚ ✠ MOC
NADZIEI

Zaproszenie we wszystkich postaciach
po Biblii

—
E. J.

ABP GRZEGORZ
RYŚ ✠ MOC
NADZIEI

© Wydawnictwo WAM, 2019
© Tygodnik Powszechny, 2019

Opieka redakcyjna: Kama Hawryszków
Redakcja: Damian Jankowski
Korekta: Katarzyna Stokłosa, Katarzyna Onderka
Projekt okładki i opracowanie graficzne:
Studio Graficzne Punkt Widzenia
Skład: Edycja

Teksty zebrane w książce były publikowane na łamach
„Tygodnika Powszechnego” w latach 2017–2019

ISBN 978-83-277-2369-7

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

druk: GRAFARTI • Łódź

SPIS TREŚCI

ADRESACI MIŁOŚCI

1/100	Spotkanie, które uruchamia	11
2/100	Wzorcowa ewangelizacja	13
3/100	Moc słowa	15
4/100	Nie ma lepszych i gorszych	17
5/100	Inni	19
6/100	Przepasani	21
7/100	Ziarnko gorczycy	23
8/100	<i>Lectio divina</i>	25
9/100	Kościół statystyczny	27
10/100	Początek i koniec	29
11/100	Sprawa serca	31
12/100	Czyiny z serca	33
13/100	Najważniejsze spotkanie	35
14/100	Nie ma Go tu	37
15/100	Słowo – świadectwo – duch	39
16/100	Radykalna opcja ewangelizacyjna	41
17/100	Duch prawdy	43
18/100	Aktorstwo	45
19/100	Nazaret	47
20/100	Świadectwo: koniec i początek	49
21/100	Pierwsze jest pierwsze	51
22/100	Słowo – ciało – dyscyplina	53
23/100	Dla czystego wszystko czyste	55
24/100	Uświęceni wspólnie	57

SŁOWA OBIETNICY

25/100	Przedziwna rozmowa	61
26/100	Ciężar	63
27/100	Paradoksy eschatologii – słowo	65
28/100	Paradoksy eschatologii: łaska	67
29/100	Jezus bezdomny	69
30/100	Stań w środku!	71
31/100	Ofiarowanie	73
32/100	Jezus o modlitwie	75
33/100	Jeszcze o prawie	77
34/100	Modlitwa a prawo	79
35/100	Widzieć inaczej	81
36/100	Za stary młodzieniec	83
37/100	Skarb na ziemi czy skarb w niebie	85
38/100	Błogosławieni, którzy nie widzieli...	87
39/100	Biada!	89
40/100	Odpowiedź dla Heroda	91
41/100	Ziarenko i kwas	93
42/100	Co to znaczy wierzyć	95
43/100	Znaki	97
44/100	Eliasz już przyszedł	99
45/100	Uwierzmy temu imieniu	101
46/100	Dzień kuszenia	103
47/100	Słowo – kapłan	105
48/100	Poruszone serce Jezusa	107
49/100	Trzydzieści srebrników	109

POJEDNANIE SPRZECZNOŚCI

50/100	Sprzeczność czy spójność	113
51/100	Przy dziesiątej stacji	115
52/100	W rękach mojego wroga	117

53/100	Godzina Miłosierdzia	119
54/100	Droga, prawda i życie	121
55/100	Jezus o kościele	123
56/100	Owczarnia czy wataha?	125
57/100	Wykorzeń niewykorzenialne	127
58/100	Okruch z Biblii Ekumenicznej	129
59/100	Zwycięzcy	131
60/100	Twórca, nie zakładnik Kościoła	133
61/100	Myślenie sekciarskie	135
62/100	Walcz o miłość	137
63/100	Prymat w Kościele	139
64/100	Wyjść!	141
65/100	Sumienie odsyłającego	143
66/100	Dlaczego kochać nieprzyjaciół	145
67/100	Skarb	147
68/100	Tsunami	149
69/100	Paradoks to nie sprzeczność	151
70/100	Modlitwa odrzuconych	153
71/100	Lekcja Gedeona	155
72/100	Co to znaczy „doskonałość”	157

STAĆ SIĘ UCZNIEM

73/100	Dwie ręce	161
74/100	Leczący sędzia	163
75/100	Uczony uczniem	165
76/100	Czemu zwątpiłeś?	167
77/100	Przyjaciele Boga	169
78/100	Idź!	171
79/100	Ewangelia z Kany	173
80/100	Grzeszny rybak	175
81/100	Doskonali jak Ojciec	177
82/100	Prawda i wolność	179

83/100	Trzy minuty milczenia	181
84/100	Młody wśród młodych	183
85/100	Miara młodych	185
86/100	Dwa słowa	187
87/100	Ubodzy – ubogim	189
88/100	Odnowieni	191
89/100	Błogosławiąc, pobłogosławie!	193
90/100	Skąła	195
91/100	Ojciec rodziny	197
92/100	Pierwsze przykazanie	199
93/100	Faryzeusz i celnik	201
94/100	Obietnica Pana	203
95/100	Odbudowa	205
96/100	Niebo	207
97/100	Wiara Elżbiety	209
98/100	Kompas zamiast GPS	211
99/100	Świętość nie jest brakiem	213
100/100	Zasady rybactwa	215
	Indeks cytatów biblijnych	217

ADRESACI MIŁOŚCI

1/100 SPOTKANIE, KTÓRE URUCHAMIA

Podwyższenie Krzyża. Ewangelia przywołuje „klasyczny” tekst nowej (i każdej) ewangelizacji: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16).

Uderzyło mnie przy kolejnej lekturze tego tekstu napięcie, którego do tej chwili w nim nie zauważałem – ukryta w nim dynamika misyjna. Kryje się ona w pytaniu: kto jest adresatem owej szalonej miłości Boga, która nie cofa się przed ofiarą własnego Syna? Przytoczone zdanie Jezusa wymienia dwóch jej adresatów.

Jednym z nich jest „każdy” (człowiek): ja i ty, on... każdy osobiście. Ewangelia zwrócona jest bowiem do osoby. Konsekwentnie: ewangelizacja jest wydarzeniem spotkania Osoby (Jezusa Chrystusa) z osobą (ze mną, z tobą). Spotkania najgłębiej osobistego, angażującego, przemieniającego – spotkania, które niesie w sobie przebaczenie moich grzechów i moc Ducha Świętego. Spotkania, które sprawia, że żyję na nowo – zostaję na nowo stworzony. Spotkania, które nie jest wyłącznie doznaniem intelektualnym. Jest komunią Osób – dokonuje się w miłości. Wszystko się zmienia: byłem ślepy, a widzę. Byłem trędowaty, jestem oczyszczony. Byłem sparaliżowany, właśnie odzyskałem siłę w mięśniach. Byłem niemy i głuchy, a oto znów umiem słuchoać i odnajduję w sobie słowa, które budują drugiego. Byłem trupem, a oto żyję.

Wszystko, co poprzedza to spotkanie, nie jest jeszcze *sensu stricto* ewangelizacją – jest preewangelizacją. Jest potrzebne. Nawet bardzo potrzebne. Ale ciągle jest wyłącznie przedpolem.

Natomiast gdy się wydarzy, szybko odkrywamy, że nie jest nigdy spotkaniem jednorazowym – raz na zawsze. Powraca do

nas wciąż i wciąż. Świeże, z nową siłą i stałością fundamentu kładzionego pod nową budowlę.

Jezus mówi jednak do Nikodema (i do każdego, kto słucha tego słowa) nie tylko o nim samym i o jego indywidualnym zbawieniu. Jezus mówi także o miłości Boga do „świata” (mamy tu greckie słowo *kosmos*) – to do świata (*eis ton kosmon*) został posłany Syn Boga; to „kosmos” ma być przez Niego zbawiony, a nie sądzony (por. J 3,17).

Najwyraźniej nie wolno Jezusowego zdania (i dzieła) czytać wyłącznie indywidualistycznie: umarł za „moje” grzechy, otworzył „mi” drogę do życia wiecznego – jest „moim” Zbawicielem. To prawda. Ale co z doświadczanego przeze mnie osobiście zbawczego spotkania z Jezusem ma „kosmos”?

Czy rozumiem, że łaska, miłość, moc Ducha Świętego są mi dane nie tylko dla mnie? Że jest w nich potencjał przemiany „świata”? Czy wiem, że Bóg chce kochać i zbawiać świat także przeze mnie? Skoro tylko pozwoliłem Mu się dotknąć w najgłębiej osobistym spotkaniu wiary?

I właśnie: „kosmos”. Nie tylko Kościół. Nie tylko moja wspólnota, w której podejmuję się takich czy innych zadań. Czy Kościół jest celem dla siebie? Czy nie jest raczej posłany do „świata”?

O, jakże pięknie poszerza nasze serca Jezusowe zdanie o miłującym Bogu!

2/100

WZORCOWA EWANGELIZACJA

W Ewangelii św. Łukasza czytamy: „Jezus wędrował przez miasta i wsie, nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym. A było z Nim Dwunastu oraz kilka kobiet, które zostały uwolnione od złych duchów i od chorób, Maria zwana Magdaleną, którą opuściło siedem złych duchów; Joanna, żona Chuzy, rządcy Heroda; Zuzanna i wiele innych, które im usługiwały, udzielając ze swego mienia” (Łk 8,13).

To nie jest prosta narracja. To objawienie. Choć w tekście nie pada ani jedno słowo Jezusowe. Pan przecież objawia się nie tylko przez słowa, ale również przez czyny (całkiem nierzadko najpierw przez czyny – następnie dopiero objaśniane słowem). Łukasz – świadomy tego – mobilizuje na wstępie naszą uwagę, rozpoczynając perykopę słowem (pomijanym najczęściej w tłumaczeniach) *egéneto* – „stało się” (w Wulgacie: *factum est*): „I stało się, że Jezus wędrował...”.

Stało się.

Co takiego?

Ewangelizacja.

Pierwsza. Jezusowa. Więc wzorcowa – wyznaczająca zasady każdej następnej (po dzisiejszą) i postawy obowiązujące każdego, kto chce w niej uczestniczyć.

Jakie to zasady i postawy? Spróbujmy wyczytać choć kilka z nich. Po pierwsze: „wędrował przez miasta i wsie” – to zasada ciągle przypominana przez papieża Franciszka – konieczność wyjścia do ludzi. Jezus nie oczekuje, że ludzie przyjdą do Niego. Sam do nich wychodzi. Jest nieustannie w drodze. Nie dlatego, że tak „lubi”; że ma taki temperament i że jest „towarzyski”. Jest w drodze, gdyż taka jest odczytana przezeń wola

Boga: „Potrzeba, abym także innym miastom głosił Dobrą Nowinę o królestwie Bożym, bo na to zostałem posłany” (Łk 4,43). To Bóg jest tym, który nie pozwala Mu zatrzymać się w miejscu (w Kafarnaum), kontemplując dotychczasowe sukcesy i popularność (wszyscy chcą Go zatrzymać). Obowiązuje nas wyjście.

Po wtóre: Jezus nie „wędruje” sam. Towarzyszą Mu pierwociny Kościoła: Dwunastu i kilka kobiet. Bo ewangelizuje zawsze Kościół. Nie ma ewangelizacji w pojedynkę. Ewangelizacja nie jest prywatnym i indywidualnym dziełem. Zawsze Kościół. Nawet Jezus potrzebuje Kościoła, kiedy wychodzi do misji.

Ta obecność Kościoła przy Nim ma z całą pewnością wiele wymiarów. Na przykład wymiar świadectwa: towarzyszą Jezusowi kobiety, które „zostały uwolnione od złych duchów” – szczególnie Maria Magdalena, uwolniona od „siedmiu złych duchów”. Przy Jezusie doznały nie tylko uwolnienia od zła; zostały też uzdolnione do ofiarnej posługi (diakonia) i praktycznej miłości. Właśnie w tym widać najlepiej ich pełne uzdrowienie. Ostatecznie jednak chodzi o coś więcej: Jezus potrzebuje przy sobie Kościoła, gdyż jako Dobrą Nowinę ogłasza nadejście królestwa Bożego. Mówi: „ono jest wśród was” (Łk 17,21).

Królestwo Boga staje się obecne w Kościele – a już szczególnie wtedy, gdy otwiera się on na Jezusową radę ubóstwa („udzielały im ze swego mienia”): „Błogosławieni jesteście, ubodzy, bo wasze jest królestwo Boże” (Łk 6,20).

Jezus nie „opowiada” o królestwie Bożym; nie „wyklada” teoretycznie jego zasad. Jezus ogłasza jego obecność wśród ludzi. Przecież dopiero wtedy jest ono Dobrą Nowiną. Właśnie dlatego Jezus ogłasza ją z wnętrza towarzyszącej Mu wspólnoty.

Taka jest dyscyplina i logika ewangelizacji także dzisiaj. Właśnie dlatego ewangelizacja jest w dużej mierze kwestią eklezjologiczną. Nie chodzi o to, by opowiadać o królestwie Bożym; chodzi o to, by do niego zaprosić. Znacie adres?

3/100

MOC SŁOWA

W Ewangelii św. Łukasza znajdziemy następującą perykopę: „Nikt wszakże, zapalając lampę, nie przykrywa jej garnkiem, lecz umieszcza na świeczniku, aby wchodzący widzieli światło... Uważajcie więc, jak słuchacie: każdemu bowiem, kto ma, będzie dodane; każdemu zaś, kto nie ma, zabiorą nawet to, co się mu wydaje, że ma” (por. Łk 8,16–18).

To bardzo ważny tekst: pyta nas, czy mamy w sobie Słowo Boga? A może tylko nam się wydaje, że je mamy? A wtedy... będzie nam zabrane. A więc: czy mamy w sobie Słowo? Perykopa jest bowiem ciągiem dalszym poprzedniej – co sugeruje wprowadzające ją „wszakże” (grec. *dè*; łac. *autem*); a poprzednia perykopa to Łukaszowa wersja przypowieści o Siewcy. Jezus kończy ją pochwałą tych, którzy usłyszawszy Słowo, zatrzymują je w sercu cnotliwym i dobrym, i przynoszą owoc w wytrwałości (por. Łk 8,15).

Tak więc „mieć Słowo w sobie” oznacza najpierw mieć je „w sercu”, czyli zatrzymać je w sobie jako rzeczywistość pokochaną, uznaną za swoją – a nie tylko poznaną czy nawet zrozumianą. Przy czym chodzi tu o „Słowo”, a nie o „Pismo”. Pismo staje się „Słowem” wtedy, gdy zostaje nie tyle przeczytane, ile raczej aktualnie wypowiedziane do mnie przez Pana. Chodzi więc o taką lekturę Pisma, by stawała się ona spotkaniem z Żyjącym Bogiem, który z miłością teraz do mnie mówi. Słyszę Słowo na modlitwie; zatrzymuję je w sercu przez medytację, która jest odpowiedzią miłości na Miłość.

Nasza perykopa pyta więc każdego z nas: masz w sobie Słowo? Kiedy ostatnio miałeś to doświadczenie, że Pan mówi bezpośrednio do ciebie tekstem Pisma? Zatrzymałeś je w sobie?

Ustrzegłeś? Jakie to Słowo? Konkretnie które? To są pytania kluczowe w wierze – wszak wiara rodzi się z tego, co się słyszy.

To jednak nie koniec pytań zadawanych przez Jezusa w rozważanym tekście. Pan uświadamia nam bowiem również to, że Słowo jest nam dawane, byśmy się nim dzielili – jest światłem, którego nie wolno przykryć garnkiem; jest dla innych – dla każdego, kto wchodzi do domu. Jeśli nie mam ochoty się Nim dzielić – będzie mi zabrane.

Co więcej, chęć zatrzymania Słowa wyłącznie dla siebie jest wyraźnie dowodem na to, iż tylko mnie „się wydaje”, że je „mam”. Może je sobie „w kółko” powtarzam, może mnie intelektualnie wciąga czy zadziwia. Ale najwyraźniej nie urosło we mnie – nie pomnożyło się. Nie stało się takim odkryciem, takim przewrotem, który wreszcie ogarnia i porządkuje wszystko – takim, że po prostu muszę się nim podzielić z innymi – jak apostołowie przed Sanhedrynem: „my nie możemy nie mówić o tym, cośmy widzieli i słyszeli...” (Dz 4,20).

Jeśli chcę zatrzymać Słowo wyłącznie dla siebie; jeśli nie znam ukrytego w nim przynaglenia, by się nim dzielić – to znaczy, że ciągle jeszcze go nie poznałem. Może znam jego treść, ale nie znam jego... mocy. A ta jest z Ducha Świętego, który jest Tchnieniem Pisma.

Przyjąłem – przekazuję. Jak mówi papież Franciszek: „dwa profile jednej twarzy Ucznia/Misjonarza”. To dyscyplina wiary, która ostatecznie nie bierze się jedynie stąd, że dzielenie się odkrytą prawdą wydaje się wręcz naturalne. Ona jest również wezwaniem Ducha. I wyposażeniem. Uzdolnieniem. Jest Bożym planem działania. Owszem, jest „dziełem Boga”, w które mogę się wpisać swoją decyzją i działaniem.

4/100

NIE MA LEPSZYCH I GORSZYCH

„Do innego rzekł: »Pójdź za Mną!«. Ten odpowiedział: »Panie, pozwól mi najpierw pójść i pogrzebać mojego ojca!«. Odparł mu: »Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych, a ty idź i głos królestwo Boże!«” (Łk 9,59–60).

W pierwszej chwili stajemy raczej porażeni niż zbudowani tym Słowem. Jezusowe polecenie wydaje się nieludzkie! Jak można odciągnąć kogoś od pogrzebu własnego ojca? Czy jest coś, co może być ważniejsze od wypełnienia tego obowiązku? Jak można – nie szanując ludzkiego prawa do czasu żałoby – nakładać na tego, kto płacze, nowe ciężary i obowiązki? Czy to nie jest słowo wbrew miłosierdziu?

I wbrew przykazaniu? Czy to nie Pan nakazał nam praktykę uczynków miłosierdzia? A wśród nich: „umarłych grzebać”? Czy nie o tym właśnie mówią z naciskiem pierwsze rozdziały Księgi Tobiasza (por. Tb 1-4)? Czy to Słowo można przyjąć dosłownie? Czy można je w ogóle interpretować sensownie?

Tymczasem – jak się wydaje – ówcześni słuchacze Jezusa byli zapewne również zaskoczeni, ale jednak nie zgorzeleni. Zнали bowiem z Tory (a tę znali nieporównywalnie lepiej od nas) dwa teksty, które dostarczyły kluczy do zrozumienia Jezusowego wezwania. Otóż Tora zabrania grzebania swoich najbliższych dwóm rodzajom wiernych. Księga Kapłańska wymaga tego od Arcykapłana: „W ogóle nie zbliży się do żadnego zmarłego, nie narazi się na nieczystość rytualną ani z powodu ojca, ani z powodu matki. Nie będzie wychodził z przybytku świętego, nie będzie bezczęścił świętego przybytku swego Boga” (Kpł 21,11n). Chodzi ściśle o Arcykapłana – kapłanom Prawo pozwala pogrzebać swoich najbliższych (rodziców, dzieci i samotną siostrę – por. Kpł 21,1–3).

Księga Liczb natomiast nakłada to samo zobowiązanie na tych, którzy w szczególny sposób należą do Boga na mocy złożonego ślubu nazireatu: „w okresie, kiedy jest poświęcony dla Pana, nie może się zbliżyć do żadnego trupa. Nawet przy swoim zmarłym ojcu, matce, bracie czy siostrze nie może zaciągnąć nieczystości, gdyż nosi na swej głowie [znamię] poświęcenia dla Pana. Podczas całego okresu nazireatu jest poświęcony dla Pana” (Lb 6,6–8).

Oto mamy światło, które co nieco rozjaśnia dotychczasową ciemność. Słowo Jezusa jest radykalne, ale nie nieludzkie. Każdemu, kto chce się nań w posłuszeństwie otworzyć, objawia ono najpierw jego godność. Otóż każdy z Jezusowych uczniów jest Arcykapłanem! Każdy z nas od chwili chrztu ma bowiem udział w kapłańskiej godności Chrystusa – Jedyngo i Najwyższego Kapłana. Każdy z nas – Jezusowych uczniów – jest również „Bożym nazirejczykiem”. Chrześcijaństwo nie zna uczniów „pierwszej” i „drugiej” kategorii – lepszych i gorszych, bardziej i mniej należących do Boga. Należymy do Niego od chrztu – a potem, mocą kolejnych swoich decyzji, potwierdzamy tę przynależność: stajemy się tym, kim jesteśmy. Każda jednak świętość chrześcijańska zbudowana jest na chrzcie. To w nim – a wcześniej jeszcze w samym akcie stwórczym – otrzymujemy od Pana podstawową i nieusuwalną godność.

Jezus mówi każdemu z nas: „Jesteś Arcykapłanem” oraz „Jesteś mój”. Otwiera w ten sposób przed nami perspektywę komunii ze sobą – miłości, która przemienia i upodabnia. Obdarza godnością. Choć – to oczywiste – wzywa także do ofiary: istotą Jezusowego kapłaństwa jest to, że kapłan jest tożsamy z ofiarą – nie składamy bowiem Bogu w ofierze martwych zwierząt, ale siebie żyjących.

Owa kapłańska i uczniowska godność aktualizuje się w nas w momencie misji: „Idź i głosź królestwo Boże”. Nie jest dla „kanapowej” kontemplacji i błogiego zachwytu sobą; jest i ma być uruchamiająca.

5/100 INNI

W święto św. Łukasza Ewangelisty liturgia przynosi nam zawsze ewangelię o posłaniu siedemdziesięciu dwóch uczniów. „Następnie wyznaczył Pan jeszcze innych siedemdziesięciu dwóch, i wysłał ich po dwóch przed sobą do każdego miasta i miejscowości, dokąd sam przyjsć zamierzał” (Łk 10,1).

To pozornie proste, informacyjne zdanie jest tak naprawdę zdaniem normatywnym – regułą porządkującą myślenie i działanie każdego człowieka, który odczytuje przed Bogiem wezwanie, by zaangażować się w dzieło ewangelizacji. Jako jedną z pierwszych, dyscyplinujących go prawd musi odkryć fakt, że Pan powołuje „jeszcze innych” do tego samego dzieła.

To prawda/zasada – powtórzę – ważna dla każdego. A najbardziej – ośmielę się powiedzieć – dla apostołów. Dziś dla tych, którzy wchodzą w ich posługę i miejsce w Kościele: dla biskupów i prezbiterów.

To oni jako pierwsi powinni odkryć, że Pan powołuje nie tylko ich. Ale również „jeszcze innych”. I że otwiera przed nimi („jeszcze innymi”) tę samą przestrzeń działania. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” – w Ewangelii według św. Mateusza Jezus wypowiada to zdanie na moment przed pierwszym posłaniem Dwunastu (por. Mt 9,37); u Łukasza pada ono na progu misji siedemdziesięciu dwóch (por. Łk 10,2). A więc „żniwo” nie jest zlecone samym tylko apostołom; jest zawierzone „jeszcze innym”. Uczniom. Jedni i drudzy mają pójść do żniwa razem – we wspólnocie. Taka jest konstytutywna decyzja Jezusa: apostołowie nie mają wyłączności na „apostolstwo”. Pan uruchamia do niego „jeszcze innych”.

Jaka jest podstawa zaangażowania „jeszcze innych”? Skąd bierze się ich posłanie? Ich mandat do działania?

Szukając odpowiedzi, nie potrafimy wskazać na nic innego niż po prostu na ich „uczniostwo”. Są uczniami Jezusa i to jest jedyny i wystarczający tytuł oraz powód do tego, by zostali posłani. Są – używając frazeologii papieża Franciszka – „uczniami-misjonarzami”. Mają misję wpisaną w swoją tożsamość.

Przy czym niewątpliwie ważne jest tu jeszcze i to, że to Pan, a nie apostołowie, powołuje (tzn. wybiera i uzdalnia) owych siedemdziesięciu dwóch. Mają działać w jedności z Dwunastoma – więcej: w jednym ciele, którego głowę stanowi kolegium apostołskie – ale to nie apostołowie ich wzywają, i nie oni też ich wyposażają do misji. „Jeszcze inni” od Ducha Świętego otrzymują swoje „charyzmaty”, „posługi” i „działania” (por. 1 Kor 12,4–6); misją apostołów jest je rozeznąć – z otwartością, nie z ociąganiem czy przerażeniem – potwierdzić i ucieszyć się nimi. Wierni („nie-apostołowie”) mają prawo do takiego rozeznania. Prawo, które nie zależy od żadnego widzimisię apostołów – jest dla nich zobowiązaniem płynącym z wolnego i suwerennego działania Pana.

Oto wyszedłeś do ewangelizacji. Naraz widzisz obok siebie – na tym samym polu, które dojrzało do żniwa – „jeszcze innych”. To nie konkurenci. To nie pastoralny „problem”. To uczniowie, z którymi jesteś „w jednym Duchu ochrzczone w jedno Ciało”. Jak dobrze, że są. Bez nich nie byłbyś ciałem, ale tylko jednym członkiem – martwym, skoro wyizolowanym z Ciała.

A przecież na co dzień ciągle się nam wydaje, że najlepiej, jeśli wszystko w Kościele zrobię „sobie” sam: wiem, jak to zrobić. I umiem to zrobić. Nie potrzebuję innych: będę musiał im wszystko tłumaczyć, a i tak zrobią po swojemu. A skoro po swojemu, to znaczy gorzej... Nie są wykształceni. I jakoś nieobliczalni...

Ewangelizuje zawsze Kościół – blisko pół wieku temu napisał św. Paweł VI. To dla mnie Dobra czy zła Nowina?

6/100 PRZEPASANI

Jezus zalecał uczniom: „Niech będą przepasane wasze biodra” (Łk 12,35).

Pierwsze i natychmiastowe skojarzenie przenosi nas w noc paschalną w Egipcie: na progu wyjścia „z kraju niewoli” Izraelici zostali wezwani przez Pana, by spożyli Paschę „przepasani”, czyli gotowi do drogi (por. Wj 12,11).

Jezus jednak nie mówi do swoich uczniów o jednorazowym wydarzeniu; nie zaprasza ich też do przeżycia liturgicznego wspomnienia tamtego Wyjścia. Nie chodzi o „święto Paschy” – o obrzęd liturgiczny. Chodzi o paradygmat życia – o ciągły sposób myślenia i działania. Chodzi o paschalną mentalność. I paschalne „bycie” na co dzień. Codzienne wychodzenie z niewoli ku wolności.

Zaraz jednak – jeszcze w tym samym zdaniu – Jezus precyzuje, w jaki sposób owa Pascha się dokonuje: „a wy podobni ludziom wyczekującym swojego pana, kiedy tylko powróci z uczty weselnej, aby – gdy przyjdzie i zakłóćce – natychmiast mu otworzyć” (Łk 12,36). Pascha nie dokonuje się więc przez fizyczne wyjście – opuszczenie miejsca, w którym się aktualnie znajduję („dom niewoli”) – i przejście do innego, lepszego miejsca. Pascha może się dokonać przez wpuszczenie Pana do domu – do miejsca, w którym przebywam – do domu, którym... sam jestem.

Nie muszę nigdzie odchodzić. Tu, gdzie jestem – we własnym domu, którym jestem – mogę doznać paschalnej przemiany. Pan chce mnie przeprowadzić z niewoli do wolności – ze śmierci do życia – tu, gdzie jestem: wewnątrz. Bo też przyczyna mojego zniewolenia ostatecznie tkwi wewnątrz, a nie na

zewnątrz – w zewnętrznych uwarunkowaniach i kontekstach (jak nam się zazwyczaj wydaje).

W moim „przejściu” z niewoli do wolności rozstrzygająca jest nie zmiana miejsca, lecz rzeczywistość spotkania z Panem. Zmiana miejsca może być przecież rodzajem ucieczki. Nie radzę sobie z samym sobą (i z innymi) tutaj – może więc „tam” (w innym miejscu, warunkach, wśród innych ludzi) będzie inaczej/lepiej: sprawy się poukładają...

A może jednak nie? Może zmiana miejsca niczego ostatecznie „załatwia”? Zwłaszcza jeśli do nowego miejsca przeniosę się ze swoim starym sposobem myślenia i postępowania. Może się okazać, że zasiadając nawet na królewskim tronie – wewnątrz dalej jestem niewolnikiem.

Ostatecznie to nie żadne miejsce i żadne zajmowane krzesło, lecz Jezus – to, w jaki sposób On mnie traktuje – pozwala mi odnaleźć w sobie na nowo królewską godność: „Amen, mówię Wam: przepasze się, i każe im zająć miejsce za stołem, i obchodząc, będzie im służywał” (Łk 12,37).

Oto Ewangelia o Bogu objawionym w Jezusie Chrystusie – Dobra Nowina o Panu, któremu „nie da się” służyć. Gdyż ostatecznie to On jest zawsze Tym, który służy. Nie da się prześcignąć w posługiwaniu. W spotkaniu z Nim człowiek zawsze nieskończenie więcej otrzymuje, niż daje. Jest „obsłużony” – uszanowany; aż po zawstydzenie i skrępowanie: „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?!” (por. J 13,6.8).

Pascha – przejście: od zniewolenia do wolności króla. Bez wychodzenia na zewnątrz. Lecz we własnym wnętrzu – nie w pysznej samoocenie, tylko w pokornym poddaniu się Jezusowemu rozeznaniu i Jego porządkującemu działaniu. Jego przyjscie, i wpuszczenie Go do swojego wnętrza, wszystko zmienia. Czyni wolnym.